

ła
zi:
ki,
ły
at

Wieczory Rodzinne

Nr 38

DZIAŁ DLA DZIECI

20 września 1913 roku.



Głowa starca.

Podanie o świętym Cieniu. Dok. pr

— Świętobliwy starcze, przejęci podziwem dla cnót twoich uprosiliśmy Stwórcę, by ci dać raczył moc cudotwórczą. Czy pragniesz, by dotknięcie rąk twoich uzdrowiało chorych? Zaprawdę, władzę tę mieć możesz!

— Nie chcę — odrzekł święty — Boga własnością czynienie cudów, bez mego nędznego pośrednictwa!

— Zgoda — rzekł zdziwiony anioł — wolisz zatem, by słowo twe posiadało cudowną siłę nawracania niewiernych, naprowadzania na drogę cnoty zbłąkanych i w ten sposób pomnażać zastępy wielbicieli Boga?

— I tego nie pragnę — odparł święty — niewiernych i przysparzanie chwalących Boga to zadanie wasze aniołów, ja, proch marny, tylko modlić się o to mogę, czyn sam wam przystoi.

— I tego zatem nie chcesz? — ze smutkiem, ale i podziwem rzekł anioł — zechciej więc chociaż być wzorem cierpliwości, by sam widok cnót twoich ludzi do Boga pociągał, Bogu chwały przysparzał.

— Nie, nie! i tego nie chcę — odparł żywo święty, przejęty zgrozą i obawą — gdyby mnie ludzie tak bardzo cnotliwym widzieli zanadto by mnie pokochali. Jażbym miał być miłowany, czczony, a nie sam Bóg! jażbym miał serca ludzkie ku sobie pociągać, zamiastby one tylko dla Boga biły! Nie! nigdy, przenigdy na to nie zezwolę! Bóg ma sam sposoby, by ludzi do siebie przyciągać, nie przeze mnie, nie przeze mnie.

I rozplakał się...

— Wszystko, co ci w imieniu Boga ofiarować pragniemy odrzucasz — rzekł anioł — sam przeto powiedz czego pragniesz w nagrodę za twe świętobliwe życie?

— Niczego nie chcę, niczego nie pragnę — odrzekł święty z pogodnym uśmiechem — byleby mi tylko Bóg łaski swej świętej nie odmawiał dalej, czego potem mógłbym pragnąć?

Anioł nie dawał za wygraną, chciał zmusić świętego do przyjęcia jakiegokolwiek daru nadprzyrodzonego, rzekł przeto:

— Wybieraj cobądź, bo wybrać musisz, jeśli bowiem sam się na nic nie zdobędziesz to cię, wbrew woli twojej cudowną mocą obdarzymy.

Święty, widząc, że uledez musi, rzekł.

— Skoro tak już być ma, zatem proszę o jedno: dajcie mi moc czynienia dobrego wszędzie gdzie stąpnę, tak jednak, bym sam o tem nie wiedział.

I stało się to, czego zapragnął.

Postanowiono, że cień świętego męża, na cokolwiek padnie mieć będzie cudowną moc uzdrawiania wszelkich chorób duszy i ciała.

Święty tymczasem, rad ze swego pomysłu, nie przypuszczał bowiem, by aniołowie znaleźli coś odpowiedniego, szedł dalej po świetle Bożym, tak cicho, spokojnie jak przedtem.

I nie wiedział, że ilekroć cień jego padł: na piaszczystą, nieurodzajną glebę wnet pokrywała się ona bujną roślinnością, gdy przesunął się po zwiędłej roślinie odzyskiwała swą świeżość, a kwiaty cudne lub owoce smakowite z zeschłych wyrastały kielichów, gdy odbił się w kałuży lub brudnej strudze woda nabierała czystości kryształowej i przedziwnego smaku, gdy padł na bladą twarzyczkę słabowitego dziecięcia wykwiatał na niej wnet rumieniec zdrowia, a dziecko nabierało sił; gdy musnął zbolełą twarz zrozpaczonej matki łączył jej osuszał, a uśmiechem radości twarz rozjaśniał; gdy dotknął chorobę uzdrawiał, rany zablizniał...

Takie było działanie cienia świętego...

A święty chodził wciąż po świetle, a drogę swą znał cudami, spokojny, cichy, nie podejrzewający swej potęgi i świętości...

Ludzie zaś, szanując tę jego skromność i pokorę nie mówili nic o cudach przezeń czynionych, szli tylko za nim,

doświadczając nieustannie łask Boskich, tak obficie za pośrednictwem udzielanych każdemu, bez względu na to czy zasługiwał czy nie...

Z czasem zapomniano nawet o samym świętym, przetrwała tylko pamięć, „świętego cienia“.

N. Nagórna.

Ukarany olbrzym.

(BAJECZKA)

Mały chłopczyna,
Który dopiero zaczyna
Rok szósty życia,
Roił niemal od powicia,
Że już nad niego,
Nie znajdzie w świecie większego
Olbrzyma!

Chcąc więc osóbcie swojej większą nadać postać,
Jak owa żaba w bajce, pysznie się nadyma!
Kładzie ogromny cylinder na głowę,
Tak, że gdyby większy jeszcze o połowę
Włożył, to czołem chyba mógłby nieba dostać!
A że do garnituru potrzeba koniecznie
Laski i cygar! Więc choć to niegrzecznie,
A nawet bardzo nieładnie

Jeśli kto kradnie:

Nasza pocieszna figurka,
Bierze kryjomo kluczyk, otwiera i z biórka
Ojcowskiego, papieros wyjmuje z pudełka;
Zakłada na nos dwa szkiełka,

I już za pregiem!

A za nim po ulicy, jakby za rarogiem,
Biegnie chmara dzieciaków, krzycząc z całej siły:
„Patrzcie, ta figa,

Ledwie że chodzi. Mój ty Boże miły!
 Jak on ten wielki kapelusz udźwiga?"
 To znowu nań wołają ci psotnicy mali:
 „Zdejm pan lepiej te szkiełka, bo się pan obali!”
 Jakoż olbrzym przypadkiem o kamień uderzył,
 Kapelusz mu na oczy, aż po brodę wpada,
 A on jak długi bruk zmierzył!

Biada!

Oberwał guza! Nie wiem jak tam dalej było,
 Lecz pono nie na jednym guzie się skończyło!
 Jeśli kto z małości zacznie
 Starszych małpować niebacznie,
 I wady tej wypłenić jeśli się nie stara:
 Zawsze go zato jakaś spotka kara!

Władysław Bełza.



Zygmunt Krasiński w dzieciństwie.

Zapach, Spiew, Klejnot.

Pewna wdowa, praczka, miała trzy córeczki: Jankę, Janeczkę i Janusię i mieszkała na wsi, ciężko na chleb zarabiając.

Zdarzyło się, że musiała iść do pobliskiego miasta, by odnieść wypraną bieliznę, a dziewczekom zaleciła, by się grzecznie bawiły. Siostrzyczki wzięły się za rączki i wyszły z domu, by w sąsiednim lasku narwać pierwiosnków i sa-
sanek.

Janka, najstarsza rzekła:

— Posłuchajcie, co wam powiem: pocóż mamy wszystkie trzy razem chodzić i zrywać jednakowe kwiatki, lepiej będzie, jeśli każda oddzielnie w inną uda się stronę i przyniesie to, co jej się spodoba: kto się najlepiej sprawi ten wygra sprawę.

Powiedziane zrobione: rozeszły się w trzy przeciwne strony: Janka pod górę, Janeczka w las, Janusia ku stawu.

Idą, idą, idą... Janka przystanęła pod odwiecznym dębem u stóp którego rosła wspaniała lilja, purpura, jedna z tych górskich lilji, których woń roznosi się wdal nieskończoną.

Gdy skarb ów ujrzała, podbiegła z bijącym radośnie serduszkim i zerwała cud kwiat. Zaledwie jednak podjęła go w drżące dłonie, gdy ze wszystkich stron słyszeć się dało głośnie krakanie, gwałtowne skrzydeł trzepotanie i cały grad czarno ołowianych wron spadł z dębu i wieńcem otoczył spłoszoną dziewczeczkę.

Janka przerażona stała jak wryta w tem zaczarowanym kole, z lilją w ręku. Wówczas jedna z wron koroną królewską ukoronowana wysunęła się naprzód i z całą godnością, wysokiemu jej stanowisku przynależną w te odezwała się słowa:

Kra, kra, kra, coś ty zrobiła?
 Śmiałaś zerwać lilję krwawą;
 Cóż na to powie moja miła
 Królowa wronka?
 Królowa zawsze tak się nudzi
 i tylko zapach lilji krwawej,
 do życia ją, biedaczkę, budzi!
 Dziś lilja już umarła
 Cóż powie moja małżonka?
 Tyś płatki lilji podała?
 Co powie królowa wronka?

A wszystkie wrony, ile ich tylko było, załopotaly groźnie skrzydłami i zakrakały: kra, kra, kra...

Janka oprzytomniała, chciała uciekać, cisnąwszy wprzód lilję pod nóżki królowi; wrony jednak przeczuwszy zamiar ów, związały Jance ręczki i nóżki i uniosły w górę, na sam szczyt dębu, gdzie ją na gałęzi, wśród liści umieściły.

Zawiadomiono ją przytem, że tak długo więźniem wronim pozostanie, póki, jako okup, nie ofiaruje królowej wronce zapachu cudniejszego od woni zerwanej lilji: tymczasem więzień obowiązany jest codziennie myć dzioby i nóżki dwunastu księżniczkom wronom, do których dworu specjalnie zaliczoną zostanie.

* * *

Janeczka tymczasem chodziła skrajem gajku, a czułym obdarzona słuchem usłyszała, wśród świeżo rozwitych paproci drżący, przytłumiony śpiew, idąc w jego kierunku odkryła zielonego konika polnego z przywiązaną do łodygi paproci nóżką. Dziewczynka z takim pośpiechem rzuciła się na pożądaną zdobycz, że wiązanie pękło, a konik polny chyżym skokiem zapadł się w bujną zieleń i przepadł. Janeczka zaledwie zdążyła westchnąć żałością, gdy ze wszech stron, gwałtowny ją doleciał hałas, potrąconych gałęzi i krzaków, tupot tysiącznych drobnych nóżek, i momentalnie ujrzała się otoczoną takim mnóstwem zajęcy i zajaczków, że na

sam ich widok strzelcy powarjowali by. Jeden z nich, poważny, z koroną między nastawionymi słuchami wysunął się naprzód i w te przemówił słowa:

Nieszczęsna, coś ty zrobiła?
 Konika polnego zgubiła!
 Królowa od samej jutrzeńki
 Słuchała jego piosenki!
 Moja miła zajęczycha
 bez konika gorzko wzdycha!
 Dawniej, gdy nasz konik zagra,
 bez śladu jej przechodziła podagra!
 To był sposób mój jedyny
 na królowej kwaśne miny!
 Dziś, gdy w skrzydełka nie zadzwoni
 ona niejedną łzę uroni!...

A wszystkie zajęce, mocno strapione, poruszały smętnie przednimi skokami.

Janeczka próbowała tłumaczyć się, ale zanim zdołała usta otworzyć, by wyrzec słowo, wysunęły się dwa stare silne zajęce i ująwszy ją pod ręce zaprowadziły do kryjówki, wśród krzaków.

Tam objawiono jej że król zajęc zatrzyma ją więzieniem dopóki królowa nie usłyszy śpiewu miłszego od ćwierkania ulubionego konika z wieży Janeczki utraconego: tymczasem zostanie ona wychowawczynią dwunastu książąt zajęcy, którym obowiązana czyścić skórki i słuchy, a także odprowadzać ich, co rano, do szkoły.

d. c. n.

